

*prof. dr hab. Mieczysław Pater*

## Tysiącletnie dzieje Biskupstwa Wrocławskiego w ujęciu autorów niemieckich

W 2001 roku ukazało się obszerne dzieło przygotowane prawie wyłącznie przez autorów niemieckich pod znamienym tytułem: „1000 Jahre Bistum Breslau. Erbe und Auftrag der schlesischen Kirche – 1000 lat Diecezji Wrocławskiej. Dziedzictwo i posłannictwo śląskiego Kościoła”, pod red. Michael Hirschfeld i Markus Trautmann, wydane przez Winfrid König, Laumann – Polska Piechowice 2001, liczące 445 stron. Jest to dzieło 25 autorów, w tym 15 duchownych.

Z okazji 1000 – lecia biskupstwa wrocławskiego wydawcy i autorzy postanowili ustosunkować się do jego przeszłości według z góry założonego projektu oraz, jak twierdzą wydawcy, ukazać jego dziedzictwo duchowe i „posłannictwo” na przyszłość. Stąd podział na trzy części: „I. Rozwój diecezji wrocławskiej od jej początków aż do końca II wojny światowej”, „II. Kontynuacja dawnej diecezji wrocławskiej po II wojnie światowej”, „III. Dziedzictwo i posłannictwo: impulsy duchowe na trzecie tysiąclecie”.

Dzieło nie stanowi spójnej problemowo całości, nawet w części pierwszej, historycznej, stanowiące nieco więcej niż połowę objętości dzieła. Autorzy przedstawili własne punkty widzenia na temat wybranych zagadnień. Wymowa całości jest jednoznaczna.

Rzecz ukazała się w języku niemieckim (strony parzyste) i polskim (strony nieparzyste), z czego wynika, że wydawcy adresują wydawnictwo także do polskiego czytelnika. Ten jednak musi poczuć się rozczarowany i zaniepokojony już od pierwszego zetknięcia się z dziełem, gdyż dzieje diecezji wrocławskiej autorzy przedsta-

wiają jako dzieje wyłącznie niemieckie, z pominięciem aspektów polskich lub przy ich daleko idącym zmarginalizowaniu czy celowym zaciemnieniu oraz zlekceważeniu. Zapowiedź takiego ujęcia zawierają już same podrozdziały poszczególnych części, zwłaszcza, choć nie tylko, pierwszy podrozdział II części, w którym jasno daje się czytelnikowi polskiemu do zrozumienia, iż po 1945 roku diecezja wrocławska miała być, czy też powinna była być nadal diecezją niemiecką. Po zaznajomieniu się z dziełem rodzi się nawet pytanie, czy autorzy piszą o diecezji katolickiej, czy też niemieckiej.

W pracy nie brak pewnego rodzaju kokieterii pod adresem czytelnika polskiego. Zaznacza się to już w rozdziale autorstwa Michaela Hirschfelda i Markusa Trautmanna pt. „Uwag kilka o koncepcji i intencjach niniejszej publikacji” (s. 13 i nn.). Ukłon w stronę polskiego czytelnika jest z gruntu fałszywy, bowiem ma na celu pozyskać go (pozyskać, a nie przekonać) do spojrzenia na dzieje diecezji z niemieckiego punktu widzenia, nacechowanego antypolskim nacjonalizmem niemieckim. Autorzy stawiają polskiego czytelnika w sytuacji jakby manekina, który według nich musi być przekonany, że to co niemieckie, było zawsze słuszne, nawet wtedy, gdy ujęte tendencyjnie, zyskuje wymowę antypolską. Oznacza to jakby z góry założone naigrawanie się z polskiego czytelnika.

Dla stworzenia jednostronnie niemieckiej wizji historii diecezji wrocławskiej autorzy poddali polskie wątki, jak sądzę, celowemu zagmatwaniu, przez co „czysta niemiecka wizja” diecezji również jest nie tylko nieprzekonująca, ale przedstawiona wybiórczo, mętnie i w uproszczeniach. Zaznacza się to nader wyraźnie już we wspomnianym artykule wprowadzającym (s. 13–19). Zaraz w pierwszym zdaniu sformułowanym w tonie patetycznym dowiadujemy się, że to cesarz Otton III w czasie pielgrzymki do grobu św. Wojciecha w 1000 roku „stworzył Polsce... jej własną organizację kościelną”, tak po prostu: przyjechał i utworzył, nie pytając o zdanie polskiego władcy, i że wtedy „wybiła godzina narodzin śląskiego biskupstwa wrocławskiego” (s. 13). Czytelnik nabiera przekonania, że nie tylko nie było w tym wydarzeniu żadnego udziału polskiego, ale że cesarz mimo zwierzchnictwa polskiego, a nawet mimo władz kościelnych utworzył biskupstwo wrocławskie. Przemilczenie polskiego w tym udziału ma na celu stworzyć wrażenie, że biskupstwo wrocławskie, choć

utworzone w Polsce, było od początku niemieckie. Następne zdanie nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości: „Młoda diecezja rozkwitła w następnych stuleciach zwłaszcza dzięki niemieckiej akcji kolonizacyjnej”. A ponadto „związki kulturowo – historyczne z Zachodem... zadecydowały o niemieckości biskupstwa wrocławskiego” (ibidem). Owa „niemieckość” w dziwny sposób znika lub ulega redukcji, gdy czytamy: „jednak przynależność narodowa przez długie wieki nie odgrywała na obszarze Śląska roli decydującej”, bo oto religijność stanowiła „o randze europejskiej” diecezji (ibidem). Trudno to wszystko odczytać inaczej, jak oczywistą sugestią, iż wszystkie wpływy niemieckie miały doniosłe znaczenie, a to co polskie, na Śląsku było bez znaczenia. Twierdzenie o europejskiej randze religijności jest tu tylko myślowym wytrychem, bo w dziejach diecezji nie przedstawiała się ona tak jednoznacznie. Dość wspomnieć o reformacji, która doprowadziła do podziału wyznaniowego na Śląsku, w rezultacie większość tamtejszej ludności niemieckiej znalazła się poza Kościołem i poza strukturami diecezji wrocławskiej. Ten fakt pomija się w książce całkowicie. Autorzy od razu przechodzą do sytuacji w XIX i XX wieku. Ale i tu spotykamy pełno zwodniczych twierdzeń. Jak głoszą autorzy, dopiero w XIX wieku, gdy „coraz bardziej stały naprzeciw siebie woła samo ustanowienia narodów słowiańskich w Europie środkowowschodniej z jednej i proniemiecka polityka kulturalna państwa pruskiego z drugiej strony, także wrocławski Kościół dostał się w wir dążeń nacjonalistycznych” (s. 13). Jest to prawdziwy majstersztyk mętniactwa, z pewnością z góry zamierzonego dla zamazania prawdy historycznej nie pasującej do apriorycznych idei, w istocie pseudo idei autorów. Wnikliwy czytelnik powinien zapytać, dlaczego autorzy przenoszą swoje rozważania na teren przez nich nie określonej „Europy środkowo – wschodniej”, dlaczego w tym kontekście umieszczają „proniemiecką politykę kulturalną państwa pruskiego”, i w końcu – o jakie narody słowiańskie tu chodzi, jak należy widzieć wmieszany w to wszystko „wrocławski Kościół”? Przywołanie tu zagadnienia Europy środkowo – wschodniej ma na celu nic innego, jak tylko odwrócenie uwagi czytelnika od problemu narodowego polskiego na Górnym Śląsku. Mówienie zaś o „proniemieckiej polityce kulturalnej państwa pruskiego” jest wyrazem „delikatności” autorów równoznacznej z zakłamaniem, gdyż

chodziło o brutalne zwalczanie i prześladowanie języka polskiego i kultury polskiej, również na Górnym Śląsku (s. 13). W dalszej części wywodów autorki jednak stwierdzają, że ostatecznie „historia biskupstwa wrocławskiego nie jest bynajmniej monolitem, lecz wielopostaciowym tworem, złożonym z różnych elementów historii: filozoficznych, religijnych, politycznych, społecznych oraz kulturowych” (s. 15). Można wnioskować, że wszystkie te „elementy” autorki uważają za niemieckie.

Stanowczy sprzeciw budzić musi stawianie na jednej płaszczyźnie niemieckich prześladowań „w postaci masowej germanizacji mówiącej po polsku bądź posługującej się śląską gwara” części biskupstwa z jednej i masowych wypędzeń Niemców ze Śląska, oraz dyskryminowania mowy niemieckiej na Górnym Śląsku z drugiej strony” w latach 1939 – 1989 (s. 13). Jeśli w książce ludność „mówiącą po polsku” lub „śląską gwara” uważa się za Niemców, należałoby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tych „Niemców” germanizowano i prześladowano. Ponadto wytworzona sytuacja na Śląsku w 1945 roku była konsekwencją polityki niemieckiej, zatem nadawanie jej takiego samego charakteru jak prześladowanie niemieckie do 1945 roku oznacza zrzucanie winy niemieckiej na kogo innego. Autorom wygodnie jest nie pamiętać, że po 1945 roku Polska była nadal zniewolona, a polskość nie tylko na Śląsku, lecz w całym kraju nadal, przez całe półwiecze prześladowana.

W świetle tych i wielu innych wątpliwości trudno uznać za szczerzy postulat czy też po prostu twierdzenie, że „historia, pojmowana jako łącznik pomiędzy przeszłością a terażniejszością, stanęła w roku milenijnym wobec wyzwania odkrycia na nowo *sina ira et studio* wspólnych korzeni i wspólnej bogatej przeszłości śląskiego Kościoła” (s. 13). Jest to zdanie pozbawione elementarnej precyzji. Bo co i kogo należy tu rozumieć pod określeniem „wspólne korzenie”? Jeśli *sina ira et studio* to nade wszystko w duchu pełnej prawdy historycznej, bez niedomówień i przemilczeń. Tymczasem autorki wstępnego rozdziału do końca raczą czytelnika apodyktycznymi, niejasnymi тезami. W sposób zdawkowy, ale też pryncypialny oceniają literaturę przedmiotu. Wśród historyków polskich wymieniają tylko trzech autorów – księży: Józefa Patera, Józefa Swastka i Kazimierza Dołę, zaznaczając, że ich prace „musiały w konieczności [?] ograniczać się

do epoki średniowiecza, aby tylko uniknąć konieczności nadmieniania o niemieckich tradycjach diecezji” (s. 15). Skąd ta „konieczność”, wyjaśnienia brak. Można by więc rzec: w średniowieczu autorzy polscy dostrzegają polskie tradycje, które historycy niemieccy bezceremonialnie omijają i lekceważą, spychając je w historyczny niebyt.

Po skwitowaniu nazwisk trzech polskich autorów następuje śmiałość i równie niejasne uogólnienie: „Zarówno niemieckie jak i polskie publikacje na temat biskupstwa wrocławskiego... pozostawały z reguły w oderwaniu od siebie. Ten dystans przekonał o stosowności podjęcia akurat w jubileuszowym roku 2000 próby zgłębienia wspólnych korzeni w chrześcijańskim duchu mocy, miłości i rozwagi, bez przemilczenia wszakże zróżnicowanych poglądów. Wprowadzeniem do tak podjętej próby uczciwego zbliżenia niechaj będzie niniejsza publikacja, pomyślana jako zajęcie stanowiska w wielostronnej dyskusji wokół kontrowersyjnego obszaru Europy środkowo – wschodniej, będącego kolebką historii i tradycji śląskiego Kościoła” (s. 15). Tyle tu przepięknych słów, z tym wszakże zastrzeżeniem, że dzieło nie tylko przemilcza, ale i lekceważy „zróżnicowane poglądy”, nie ukazuje „wspólnych korzeni”, ani nie wyjaśnia, czym one były. Nie stanowi żadnego „uczciwego zbliżenia”, nie precyzuje, kto do kogo ma się zbliżać, nie formułuje stanowiska wobec „wielostronnej dyskusji”, zresztą wobec żadnej dyskusji, nie wyjaśnia pojęcia „Europy środkowo – wschodniej” ani miejsca śląskiego Kościoła w tejże Europie.

Zresztą sami autorzy zaraz w następnym zdaniu dystansują się (świadomie, nieświadomie?) od powyższego, wyidealizowanego moralnego celu, oświadczając, że nie chodzi im „o czysto chronologiczne przedstawienie tysiącletniej historii biskupstwa ani też o stworzenie wzorcowego dzieła o charakterze naukowym”, lecz o enigmatyczną „trójwymiarowość od dziedzictwa przeszłości poprzez teraźniejszość do posłannictwa na przyszłość diecezji śląskiej”. Te enigmaty wyjaśnia się w sposób równie tajemniczy. W podtekście zawierają one uzurpację nie tylko do stawiania historii na baczność, ale także do decydowania o kształcie dziejów śląskich na przyszłość. Owa „trójwymiarowość” według autorów sprowadza się do „odpowiedzi na pytanie, czy i jak dalece tradycje dawnego biskupstwa można było kontynuować w nowych,

zmienionych warunkach, aż do chwili obecnej” (podkr. w tekście). Mówiąc jaśniej – czy niemieckie biskupstwo w zmienionych po 1945 roku warunkach mogło pozostać nadal niemieckie. To, że kryje się w tym antypolski akcent autorów niemieckich, nie ulega wątpliwości.

W sposób absolutnie mętny wyjaśnia się „dziedzictwo”: „W przypadku drugiego wymiaru [dziedzictwa] świadomie pomijane jest dotychczasowe fenomenologiczne podejście do tematyki, aby uzmysłowić doczesność dnia dzisiejszego w stosunku do tego, co było wcześniej i co będzie jutro, a więc do dziedzictwa i posłannictwa” (s. 17). Innymi słowy w podejściu nieważna jest historia diecezji wrocławskiej po 1945 roku, tylko jej niemieckie aspekty i jej niemiecka przyszłość, oczywiście, według dyktanda, a może i dyktatu niemieckiego. Taka ma być perspektywa „posłannictwa”? W związku z tym wyjaśnia się wydanie dzieła w języku niemieckim i polskim, bowiem „powinno być (ono) symbolicznym wyrazem zobowiązania się obu narodów do zachowania dziedzictwa śląskiego Kościoła”. Oto zadanie podyktowane Polakom! A jeśli artykuły są niemal wyłącznie dziełem autorów niemieckich, wynika to z „nacionalizmów, które zaciążyły i ciążą nadal w postrzeganiu własnej historii”. Z tego wynika, jakoby tylko niemieccy autorzy mogli się zdobyć na „postrzeganie własnej historii” pozbawione nacionalizmu. Całe dzieło jest generalnym zaprzeczeniem takiej zapowiedzi.

W konkluzji artykułu Hirschfelda i Trautmanna znajdujemy piękne frazesy, a dla Polaków wcale nie piękne perspektywy. Mowa tu o tym, że historia Kościoła powinna być dążeniem do tego, aby w coraz lepszy sposób stawać się „człowiekiem i chrześcijaninem”, że zachowanie dziedzictwa winno przerodzić się „w posłannictwo na rzecz lepszego i uczciwszego jutra”, chyba dlatego, że „wczoraj” było nieuczciwe, choć nie wiadomo, z której strony, bo o tym milczy się w artykule. „Istnieje uzasadniona nadzieja – piszą autorzy – że dostrzegalne jeszcze do dziś sprzeczności w XXI wieku będą ustępować miejsca przybierającej realniejszą postać idei wspólnego, europejskiego domu, zakorzenionego w chrześcijaństwie”. „Wspólny dom” w rzeczywistości jest dziś budowany wbrew chrześcijaństwu, więc jakżeż w tej sytuacji będzie z owymi sprzecznościami? (s. 17). Na końcu swoich wywodów autorzy wzywają Niemców i Polaków „do

wspólnego kształtowania przyszłości śląskiego Kościoła” (ibidem). W świetle zawartych w książce wywodów owa „przyszłość śląskiego Kościoła” ma być niemiecka i Polacy mają się do tego przyczynić, bo tak sobie życzą autorzy i to właśnie „byłoby ważnym znakiem pojednania” (s. 17). Pojednanie – według niemieckiego projektu – w interesie Niemców!

Tendencyjne założenia zawarte w artykule wstępnym konsekwentnie respektuje Werner Marschall w szkicu poświęconym historii biskupstwa wrocławskiego (s. 23 – 45). Z czasów istnienia biskupstwa autor eliminuje wszystko, co polskie. Cofa się do dziejów Mieszka I, sugerując, że nie był on Polakiem, tylko władcą pochodzenia normańskiego (s. 23). W tej kwestii odwołuje się do dokumentu „Dagome judex”, którego fałszywe niemieckie interpretacje przekonująco skrytykowała polska historiografia (por. prace Józefa Widajewicza). Ale autorowi wygodnie jest nie sięgać do polskich prac, podważających jego z góry założoną tezę. Omawiając „współżycie” Niemców i Polaków na Śląsku po 1241 roku, autor stwierdza, że było ono „na ogół pokojowe”, jednak „nie zawsze bez komplikacji” (s. 27). Ostatecznie nie wiadomo więc, jakie owo „współżycie” wyglądało.

Autor reprezentuje tradycyjny pogląd historiografii niemieckiej idealizującej politykę Fryderyka II, króla pruskiego wobec Kościoła i duchowieństwa na Śląsku. Według Marschalla, Fryderyk II wprowadził nieufnie odnosił się do duchowieństwa katolickiego, „zwłaszcza górnośląskiego”, ale nie wyjaśnia tej szczególnej postawy monarchy pruskiego, bo wtedy należałoby rozpatrzyć wątek językowy czy też narodowościowy. Przechodząc nad tym do porządku dziennego, autor podkreśla, iż ostatecznie król pruski był bardziej łaskawy dla Kościoła katolickiego aniżeli cesarz Józef II w katolickiej Austrii, bo nie zniósł klasztorów, więcej nawet osłaniał jezuitów, gdy ich zakon został przez papieża rozwiązany w 1773 roku. Król zatem był bardziej, rzecz można, jezuicki niż papież, mimo że nie był nawet katolikiem (s. 37). W istocie Fryderyk II miał w tym ściśle określony interes państwa, a nie jezuitów, o czym Marschall nie wspomina. Dla edyktu sekularyzacyjnego z 30 X 1810 roku, znoszącego na Śląsku niemal wszystkie klasztory, autor nie znajduje już usprawiedliwienia, ani nie znajduje analogii do sytuacji w Austrii.

W dalszej części artykułu Marschall omija to, co polskie lub idealizuje stosunek hierarchów kościelnych do spraw polskich, zresztą nie nazywając tych spraw polskimi. Pisząc o kulturkampfie, całkowicie pomija zagadnienie walki władz państwowych z językiem polskim, wyeliminowanie go ze szkół (s. 41). O biskupie G. Koppie pisze m. in.: „Angażował się na rzecz prawa tamtejszej, tzn. górnośląskiej ludności do języka ojczystego” (s. 43). O jaki język ojczysty chodziło, autor dyskretnie milczy, choć przecież wiadomo, iż nie było żadnej potrzeby angażowania się po stronie języka niemieckiego. Czytelnik dowiaduje się o „dwujęzycznym Górnym Śląsku”, co nie jest jasne, bo może oznaczać mieszkańców dwujęzycznych, lub – o dwóch różnych językach – jakich, tego nie dowiadujemy się od Marschalla. A co do Koppa, należało by tylko wspomnieć o jego tajnych germanizacyjnych okólnikach do duchowieństwa na Górnym Śląsku z 1890 roku, bo to od razu podważyłoby stwierdzenie o jego angażowaniu się „na rzecz ... prawa ... do języka ojczystego”. W przedziwny sposób pisze autor o odstąpieniu „na rzecz Polski” po 1918 roku części biskupstwa wrocławskiego. Stwierdzenie to brzmi tak, jakby biskupstwo wrocławskie i państwo polskie były stronami. Ponadto państwo polskie jest tu postawione w sytuacji jakby agresora.

Swój szkic kończy Marschall stwierdzeniem: „Tak zakończyła się po 1945 roku niemiecka karta historii, ongiś bujnie kwitnącego biskupstwa wrocławskiego”. Oto, dlaczego polska karta, a ściślej – różne karty tych dziejów, zostały zlekceważone. Ponadto ów rozkwit nie był tak bujny, jak to sugeruje autor. W wyniku reformacji, jak wspomniałem, przeważająca część Niemców na Śląsku przyjęła protestantyzm, a wśród wiernych podstawę diecezji stanowiła ludność polska na Górnym Śląsku, czyli dawnej rejencji opolskiej. Ponadto traktując dzieje biskupstwa jako zjawisko czysto niemieckie, w ujęciu antypolskim, autor spycha te dzieje na płaszczyznę polityczną. W rezultacie historia biskupstwa została zaanektowana, przez autora, jako część dziejów niemieckich przy zepchnięciu na daleki plan biskupstwa jako struktury Kościoła katolickiego. Na tym m. in. polega kreowanie dziejów według z góry założonego życzenia autora.

Taką tendencję reprezentują również inni autorzy. Jest to aż nadto widoczne w szkicu Michaela Hirschfelda „Wybitni wierni diecezji wrocławskiej” (s. 47 – 67). Autor tłumaczy, że milenium biskupstwa



stało się okazją do wspomnień o tych wszystkich ludziach, mężczyznach i kobietach, zakonnikach i zakonnicach oraz świeckich, którzy krócej lub dłużej współtworzyli jego historię w różnych epokach i momentach dziejowych” (s. 47). W swoim zamyśle podpira się Hirschfeld autorytetem Romano Guardiniego i jego opinią dotyczącą biografistyki w ogóle. Sam Hirschfeld otwarcie przyznaje, że skupia się „przy stosunkowo arbitralnie wybranej grupie ludzi”, a więc – powiedzmy otwarcie – tendencyjnie. Ów arbitralny wybór, to wybór historycznych postaci – Niemców, nawet gdy ich rola w Kościele wrocławskim nie całkiem była chwalebna, przy równoczesnym anektowaniu niektórych Polaków do niemieckiego grona (Jan Grzondziel), oraz pominięciu wielkich postaci Kościoła katolickiego na Śląsku, niewątpliwie tylko dlatego, że byli Polakami. Aby to wszystko osiągnąć, posługuje się autor prymitywną argumentacją, byle wybrane arbitralnie postacie pasowały do zaprojektowanego wizerunku. Czytelnika informuje, że w szkicu będzie mowa nade wszystko o postaciach z XIX i XX wieku, ale autor przypomina bardzo licznych przedstawicieli Kościoła z wieków wcześniejszych, poczynawszy od księcia Henryka I. W swoisty sposób ubiera w niemiecki kostium biskupa Jana Turzo. Dowiadujemy się mianowicie, że od dziecka był on wychowany w klimacie „ponadregionalnym i ponadnarodowym”. Autor nie troszczy się o wyjaśnienie owego specyficznego klimatu, bowiem sam zabieg ma na celu jedynie oddzielić biskupa Turzo od tego, co polskie. Zapewne z tego samego powodu biskup Nanker nie zasłużył na wzmiankę. W sposób nader osobliwy charakteryzuje się natomiast ks. Henryka Grzondziela, byle tylko nie dostrzegać w nim Polaka. Według autora Grzondziel był to „duchowny, nie czujący się Niemcem ani Polakiem, tylko Górnoślązakiem... Z domu rodzinnego mówiącego gwarą górnośląską rozwinął szczególne upodobania do języka polskiego, kultury i literatury; ale władał też równie dobrze językiem niemieckim”. Trudno sobie wyobrazić bardziej prymitywne myślenie: każdy, kto włada językiem niemieckim, jest Niemcem, upodobania do kultury polskiej nie mają żadnego znaczenia. Wszystko po to, aby kreować „narodowość śląską” (s. 63). Gdyby Grzondziel miał upodobania do języka i kultury niemieckiej, niechybnie byłby uznany za Niemca. W szkicu Hirschfelda ani słowem nie wspomina się o tak zasłużonych dla Kościoła na Śląsku posta-

ciach – jak ks. Jan Alojzy Ficek, ks. Józef Szafranek, ks. Emil Szramek – zamęczony przez Niemców w obozie koncentracyjnym, ogłoszony niedawno błogosławionym przez Kościół, gdyż po prostu byli oni Polakami. I pomyśleć, jak dużo da się powiedzieć w sposób dowolny i osobliwy, a także – jak wiele da się pominąć – w taki sam sposób.

Wielce zasłużonym w szerzeniu i umacnianiu postaw religijnych wśród ludu polskiego na Górnym Śląsku był z całą pewnością Karol Miarka i redagowany przez niego „Katolik”, ale Hirschfeld go ignoruje, bo nie mógłby „strawić” tej postaci w takiej roli, gdyż Miarka był Polakiem, a ponadto rodowitym Ślązakiem i reprezentował opcję polityczną, która autorowi szkicu nie pozwoliła w ogóle zauważyć „kogoś takiego”.

W artykule Hirschfelda zwraca uwagę również osobliwe, co niejasne stwierdzenie, iż w pierwszej połowie XIX wieku „prosty lud... cierpiał z powodu potrzeb socjalno – bytowych...” i z tego powodu później mógł się wśród niego zakorzenić „rzymski ultramontanizm i określić życie od połowy XIX wieku” (s. 57). W świetle tej wypowiedzi nie da się zrozumieć, w jaki sposób bieda wśród ludu zaprowadziła go do owego ultramontanizmu.

Znacznie mniej antypolskiego nastawienia dostrzega się w szkicu Paula Maia o świętych i błogosławionych diecezji wrocławskiej. Ale i tu brakuje polskich aspektów tych dziejów. Prymasa ks. Augusta Hlonda nazywa autor zgodnym chórem wraz z wszystkimi historykami niemieckimi „kontrowersyjnym polskim kardynałem” (s. 93). Dlatego przemilcza się, że pochodził ze Śląska, zapewne według założenia, że ktoś taki jak prymas Hlond, wybitny Polak nie mógł być Ślązakiem, bo każdy Ślązak to według niemieckiego pojmowania po prostu Niemiec. Gdy by kardynał August Hlond nadzwyczajne pełnomocnictwa Stolicy Apostolskiej z 1945 roku wykorzystał zgodnie z oczekiwaniami Niemców, wówczas niewątpliwie zasłużyłby na ich uznanie niezależnie od tego, jak dalece jasne lub niejasne w sformułowaniu były owe nadzwyczajne pełnomocnictwa.

O miejscu wspólnot klasztornych pisze Joachim Köler w artykule „Wspólnoty życia duchowego i ruchy religijne w diecezji wrocławskiej” (s. 99 – 125). Zwraca tu uwagę podobna jak u Marschalla ocena Fryderyka II i jego stosunku do jezuitów po likwidacji zakonów w

1773 roku. „Bardzo przyjacielskim dla zakonu jezuitów okazał się... król Prus”, pisze autor (s. 177). Przyjaźń królewska była bardzo interesowna, ale o tym ani słowa. Zaskakuje też usprawiedliwianie tzw. sekularyzacji prowadzonej przez państwo pruskie w 1810 roku, gdyż zdaniem autora działa się to na fali dążeń sekularyzacyjnych na początku XIX wieku (s. 119). Autor dostrzega jednak negatywne dla Kościoła na Śląsku skutki sekularyzacji (s. 121).

Najwięcej antypolskich pseudo tez zawiera artykuł Josefa Joachima Menzla „Diecezja wrocławska jako pole ścierania się wpływów niemieckich i polskich” (s. 149 – 163). Autor zaczyna od daleko idących uogólnień i truizmów, ujętych jednak zupełnie niejasno, aby ostatecznie stwierdzić, że Śląsk pozostawał niezmiennie „jednością polityczno – kościelną”, że biskupstwo wraz z jego terytorium podlegało tak charakterystycznym dla Śląska zmianom politycznym, aby po roku 1945 zostać podporządkowane polskiej administracji państwowej” (s. 149). Przy takim podejściu historia diecezji wrocławskiej jako jednostki Kościoła katolickiego schodzi na daleki plan i podporządkowana jest historii politycznej jako pierwszoplanowej. Istotnie, szkic Menzla nie jest szkicem o dziejach Kościoła na Śląsku, lecz o dziejach politycznych regionu, w których losy Kościoła odgrywają rolę drugorzędą. Stwierdzenie, że Śląsk pozostawał niezmiennie „jednością polityczno – kościelną” zakłada z góry przyjętą tezę, iż należy go traktować jako element polityki. W ten sposób niesłusznie pozbawia się Kościół katolicki jego suwerenności wobec polityki, w istocie – wobec państwa. W twierdzeniu tym zawiera się zakamuflowana myśl o wymowie antypolskiej. Pisząc bowiem o Śląsku (nie o biskupstwie), autor stwierdza, że po 1945 roku został „podporządkowany polskiej administracji państwowej”, z czego wynika, jakoby w tej zmienionej sytuacji Śląsk został pozbawiony tej „jedności polityczno – kościelnej”, a po 1945 roku biskupstwa na Śląsku w ogóle już nie było. Zawiera się w tym absurdalna uzurpacja historyka Menzla, polegająca na dyktowaniu historii, jaką powinna być, albo – jaką była, niezależnie od rzeczywistego przebiegu dziejów. W powyższym stwierdzeniu o „niezmiennej jedności polityczno – kościelnej” dyskretnie został przemilczany fakt, że od czasów reformacji Śląsk nie stanowił owej jedności. W czasach pruskich, od XVIII wieku taka jedność nie tylko nie istniała, ale przeciwnie, znamiono-

wała kompletny jej brak, gdyż państwo pruskie było państwem protestanckim.

Metodą kamuflażu posługuje się autor na każdym kroku, aby „polskie wpływy” (zob. tytuł) nieustannie spychać na margines, ostatecznie zaś – poza margines historii. W sposób oczywisty zaznacza się to w twierdzeniu o „szczególnej roli Śląska” jako pomostu łączącego Europę zachodnią ze wschodnią i północną z południową. Co przechodziło po owym historycznym „pomoście” w tak dalekie strony, tego się nie wyjaśnia. Ostatecznie ów pomost został potraktowany jako figura retoryczna, bo na nim, czyli na Śląsku spotykały się „różne i z różną siłą – elementy niemieckie i polskie, raz po sąsiedzku i pokojowo, innym zaś razem w atmosferze pełnej napięcia i wrogości, przy czym rezultatem tych spotkań było poszukiwanie różnych treści, często owocne i prowadzące do symbiozy”. To gładkie uogólnienie historycznej sielanki dało autorowi podstawę do innego, równie ogólnikowego i tendencyjnego stwierdzenia: „Doprowadziło to przede wszystkim do wykształcenia się odrębnej narodowości Ślązaków, zarówno polsko, jak i niemieckojęzycznych, zamieszkujących i traktujących tę krainę aż do wypędzenia [przez kogo?] w roku 1945”, jakkolwiek część z nich „nadal stanowi niemiecką mniejszość narodową na Górnym Śląsku”. W ten sposób autor kreuje dzieje i powołuje do życia „odrębną narodowość Ślązaków”, ale ta osobliwa „narodowość” nie zadowala go, bo oto ci Ślązacy w znaczeniu narodowym „stanowią niemiecką mniejszość narodową na Górnym Śląsku”. Zatem „narodowość śląska” to według autora po prostu narodowość niemiecka, mimo że niemal w całości mówiąca po polsku. Najpierw więc ludność „polsko i niemieckojęzyczna” ukształtowała narodowość śląską, ale ta ostatecznie jest tylko niemiecką. Żeby nie było co do tego wątpliwości, autor podaje: „Pod względem genealogicznym i pochodzeniowym [?] Ślązacy są bezpośrednimi i prawowitymi spadkobiercami obu narodowości” (s. 149). Uzurpacja łączy się w tym twierdzeniu z postulatem: to, co polskie, ostatecznie stało się niemieckie i takim według autora powinno pozostać.

Takim teżom pseudo historycznym podporządkowany jest wywód historyczny, potraktowany nader wybiórczo, a przy tym z „nachyleciem” niemieckim. W rezultacie dzieje diecezji pozostają na dalekim planie. Czytelnik polski dowiaduje się więc, że „biskupstwo wro-

ławskie w 1000 roku utworzył król Niemiec i cesarz rzymski Otton III, papież Sylwester II” a dopiero na samym końcu „polski książę Bolesław Chrobry”. Wszyscy oni „zgodnie współdziałali ze sobą przy organizowaniu polskiego Kościoła w ramach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego”. O tym, że organizacja kościelna w Polsce w pewnych strukturach istniała już od kilkudziesięciu lat, głucho w szkicu Menzla. W ten sposób czytelnik polski dowiaduje się, jak wiele Polska zawdzięcza rzekomo Niemcom. Aby te niemieckie zasługi jeszcze bardziej „wzmocnić” stwierdza się, iż „słowiańsko – polska ludność Śląska... otrzymała pierwszego biskupa imieniem Johannes, wywodzącego się z niemieckiego kościoła rzeszy, do którego wtedy należały Czechy”. Średniowiecznicy do dziś twierdzą, że o pierwszym biskupie wrocławskim nie da się powiedzieć nic ponadto, że miał na imię Jan. Menzel wie więcej, nawet to, że jego imię miało niemieckie brzmienie.

Pierwsze dwa wieki diecezji autor pomija, tłumacząc to brakiem źródeł, choć wiele o tym okresie mimo wszystko da się powiedzieć, a co znakomicie świadczy o rozwoju oświaty na Śląsku będącym zasługą Polaków. O osadnictwie autor pisze zgodnie z opinią Marschalla, w szczególności, że ludność polska żyła zgodnie z niemieckimi osadnikami, choć ta zgoda nie całkiem była zgodna (s. 151). Od tamtego czasu wszystko było zasługą niemiecką. „Uzachodnienie Śląska szło w parze z jego chrystianizacją”, pisze autor. Język polski nie zna słowa „uzachodnienie”, ale w ujęciu Menzla oznacza ono po prostu niemczenie. Widocznie autor takie słowo uważa za zbyt drastyczne, choć historycznie w pełni prawdziwe. Samo „uzachodnienie” sprowadza omawiane zjawiska do bliżej nieokreślonych przyczyn. Że niemczenie („uzachodnienie”) nie oznaczało automatycznego podporządkowania Niemcom Kościoła na Śląsku, wskazuje to na spór wokół świętopietrza. Autor przypomina, że „osadnicy niemieccy odmawiali” płacenia świętopietrza, argumentując, że „nie są Polakami i nie podlegają prawu polskiemu”. Menzel usprawiedliwia ich. W istocie fakt ten miał doniosłą wymowę, wskazuje bowiem, że Kościół na Śląsku, mimo osadnictwa niemieckiego, zachował nadal charakter „polski”, i że osadnicy niemieccy dystansowali się od niego, nie poczuwając się do odpowiedzialności za niego. W związku z tym Menzel używa określenia „polski Kościół” (s. 153).

Nacechowana powierzchownością i pełna niedopowiedzeń jest opinia, że w XIV wieku, czy też od XIV wieku „polska i niemiecka ludność Śląska i biskupstwa wrocławskiego zaczęła podlegać...”, tak jak dawniej, wpływom kulturalnym Polski ze wschodu”, politycznym i gospodarczym „z Czech i niemieckiego zachodu”, ale ostatecznie także pod względem kulturalnym wpływy zachodnie przewały, na co wskazywać ma „budownictwo i sztuka tamtej epoki”. Trzeba by dodać, że architektura i sztuka nie stanowią o całości kultury, nade wszystko o kulturze duchowej ludności. W tej dziedzinie wpływy polskie nigdy nie ustawały (s. 165).

Porównywanie granicy politycznej między Śląskiem a Polską ukształtowanej w XIV wieku z granicą biskupstwa wrocławskiego oddzielającą Śląsk od struktur kościelnych w Czechach jest nieporównywalne. Wyciąganie na tej podstawie daleko idących wniosków jest zdecydowanie mylące (s. 185). Podobne mówienie o „procesie odchodzenia Śląska od Polski” w wyniku statutów biskupstwa wrocławskiego w XV wieku nie pozbawione jest „subtelnej” przewrotności, bowiem nie Śląsk odchodził od Polski, tylko czynniki niemieckie na Śląsku usiłowały izolować Śląsk od Polski. Sam autor zaprzecza swojej tezie, wskazując na polsko – śląskie kontakty kilka wieków później w związku z bullą papieską *De salute animarum* z 1821 roku. Status biskupstwa misyjnego, uzyskany na podstawie tej bulli, czyli poddanie go pod bezpośrednią zależność Rzymu, a tym samym oddzielenie od metropolii gnieźnieńskiej, jak twierdzi autor, nie od razu ustały. Utrzymuje jednak, zgodnie ze swoją tendencją do oddzielania tego, co polskie, od tego co śląskie, że więzi te „zmniejszały się stopniowo, schodząc na coraz to niższy poziom”. O ten „niższy poziom” po stronie polskiej autor systematycznie się stara. W istocie więzi między Śląskiem a Wielkopolską i Galicją aż do pierwszej wojny światowej nie ustawały ani poziomów nie obniżały, tylko przybierały różne, coraz bogatsze formy. Według Menzla ów „niższy poziom” potwierdzać ma fakt, „że polszczyzna” po 1821 roku „w skutek izolacji od rozwijającego się nieustannie języka polskiego uległa rozwodnieniu [!] i nabrała charakteru lokalnego, w którym prócz wielu uproszczeń [?] znaleźć można wyjątkowo dużo naleciałości niemieckich” (s. 155). Trudno sobie wyobrazić większe sprymityzowanie zagadnienia, na nowo odgrzewane w ślad za dawniejszą lite-

raturą niemiecką o wymowie nacjonalistycznej i antypolskiej. Menzel chyba nie jest zorientowany, że określenie polszczyzny „rozwodnionej” pozbawione jest jakiegokolwiek sensu, a dokładne tłumaczenie niemieckiego „Wasserpolnisch” pozbawia go historycznej wymowy. Podobnie słowa „kulturkampf” nie powinno się tłumaczyć na inny język, gdyż samo tłumaczenie pozbawia je konkretnego historycznego znaczenia. „Wasserpolnisch” miało znaczenie pogardliwe i przez nacjonalistyczne środowiska na Śląsku przez cały wiek XIX było używane jako epitet, a więc obraźliwie pod adresem języka polskiego Ślązaków, co dodajmy, nie świadczyło najlepiej o kulturze społeczności niemieckiej. Jeśli na stronie 159 znowu pisze autor o „rozwodnionej polszczyźnie, względnie o gwarze śląskiej”, nie ma to żadnego sensu, gwara nie jest żadnym rozwodnieniem czegokolwiek. To jednak nie wszystko. Teza, że bulla z 1821 roku stworzyła sytuację izolacji dla polszczyzny na Śląsku, jest z gruntu nieprawdziwa. Kultura nie zna takich przeszkód a już najmniej taka jej wartość, jaką jest język. Pamiętać trzeba, że ludność niemiecka na Śląsku również posługiwała się odmianami dialektycznymi języka niemieckiego i zawierała naleciałości słowiańskie, w tym także polskie. Ale te naleciałości nie upodobniły języka niemieckiego Ślązaków do polszczyzny, podobnie jak niemieckie naleciałości w języku polskim Ślązaków nie zbliżyły tego języka do niemieckiego. Przedstawiona przez autora konkluzja w oparciu o wywód językowy jest równie fałszywa, co tendencyjna, proniemiecka i antypolska: „Polskojęzyczna ludność Górnego Śląska nie rozwinęła w sobie poczucia polskiej świadomości narodowej, tylko – wraz z niemieckimi Ślązakami – śląską”. I w związku z tym bez odpowiedzi pozostają pytania postawione przez autora: Czy „niemieccy Ślązacy”, należący do narodowości śląskiej, nie czuli się Niemcami, podobnie jak Polacy – Polakami? (s. 155).

W tonie zachwyty rozwódzi się Menzel nad jego zdaniem prawdziwie sielankową sytuacją „wiernych polskojęzycznych”, sugerując przy tym, jakoby sprzyjało temu odizolowanie diecezji wrocławskiej od Polski (s. 157). Wybiórcze potraktowanie pewnych praktyk, jakoby potwierdzających ową sielankę, z pominięciem innych, wcale nie sielankowych sytuacji, razi i budzi nieufność do wywodów autora. Za przewrotne uznać trzeba przydawanie splendoru Śląskowi kosz-

tem totalnego deprecjonowania, tego co polskie, gdyż „w żadnej innej diecezji metropolii gnieźnieńskiej” nie było „czegoś podobnego”, co autor odnotowuje na Śląsku, mianowicie statuty synodalne biskupa wrocławskiego z 1475 roku wydane po łacinie, niemiecku i po polsku. Takie myślenie mogło być podyktowane tylko nacjonalistycznym antypolskim nastawieniem autora. Gdyby zechciał zauważyć, że w tymże czasie znakomicie rozwijał się Uniwersytet Jagielloński, że wyższej uczelni w ogóle Śląsk nie miał jeszcze przez kilka wieków, że Uniwersytet Krakowski szerokim nurtem oddziaływał wówczas na życie umysłowe i kulturalne Śląska, a nawet dalej na zachodzie, wówczas nie pozwalałby sobie na prostackie porównania o wymowie antypolskiej.

Antypolska obsesja towarzyszy autorowi również przy rozpatrywaniu niektórych zjawisk z XIX i XX wieku. Jeśli po 1763 roku Ślązacy, jak twierdzi Menzel, „nie byli... świadomi swej narodowości Polakami”, to można retorycznie zapytać, czy czuli się świadomi swej narodowości Prusakami. Sposób w jaki naświetla się „sprawy narodowe w dwujęzycznej części Górnego Śląska” po pierwszej wojnie światowej i „namiętności nacjonalistyczne”, które zdaniem autora próbował łagodzić biskup Bertram, równoznaczny jest z obaleniem mitu o narodowości śląskiej, w ujęciu Menzla tożsamej z narodowością niemiecką. Taki sam wniosek nasuwa się, gdy czytamy po żąglersku sformułowane twierdzenie, iż po podziale Górnego Śląska „większa liczebnie mniejszość niemiecka pozostała po stronie polskiej, zaś licząca mniej osób mniejszość polska po stronie niemieckiej” (s. 159). Abstrahując od większej mniejszości, należałoby również zapytać, czy Ślązacy, którzy opowiedzieli się w plebiscycie za Polską, zdecydowali się na to w imię „narodowości śląskiej”?

Przyjmując ton mentorski, w sposób arbitralny rozstrzyga autor, jak powinno być po 1945 roku, mianowicie tak, jak dawniej, do 1939 roku. „W odróżnieniu od zachodzących wcześniej zmian władców tej ziemi, którzy z reguły pozostawiali ludzi i ich zachowanie w spokoju, tym razem – po raz pierwszy w historii Śląska – część ludności, milionową społeczność Niemców, wyzuto z ich praw i wypędzono, tylko z powodu języka” (s. 159). Autor występuje tu w roli sędziego, całkowicie jednostronnego, który nie koniecznie chce pamiętać, że rozpętana przez Niemcy II wojna światowa po



raz pierwszy w dziejach Europy, nie tylko Śląska miała charakter totalitarny, że to Niemcy byli inicjatorami przesiedleń ludzi na wielką skalę, że stawiali sobie za cel zniszczenie narodu polskiego, że reżim hitlerowski był popierany przez znaczną część ludności niemieckiej także na Śląsku, że Niemcy dali się ponieść nacjonalistycznemu szaleństwu, że w istocie Niemcy ponoszą odpowiedzialność za wypędzenie milionów Polaków ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej i przypędzenie ich m. in. na Śląsk. Wszystko to dla autora nie ma żadnego znaczenia, ale nadal w tym samym tonie mentorskim występuje z bezpodstawnymi oskarżeniami, że „polscy hierarchowie kościelni i klerycy z księdzem prymasem Augustem Hlondem na czele... zaczęli [od 1945 roku] wypierać duchownych niemieckich oraz niszczyć i polonizować niemiecką archidiecezję wrocławską” (s. 159). Gdyby zaczęli germanizować przypędzoną na Śląsk ludność polską z kresów wschodnich, zapewne zasłużyliby na uznanie autora. Menzl uznał za stosowne pogniewać się na wypowiedzi ks. prymasa Wyszyńskiego, prymasa Glempa, podnosząc zasługi biskupa Alfonsa Nosola, „syna śląskiej ziemi”. Kardynał August Hlond również był synem ziemi śląskiej, ale autor o tym nie wspomina, chyba dlatego, że nie odpowiadałoby to nakreślonemu „modelowi” Ślązaka (s. 159, 161).

W całym tonie omawianej publikacji korzystnie wyróżnia się artykuł Erwina Gatza „Wielojęzyczność w diecezji wrocławskiej” (s. 165 – 175). Z wieloma jego tezami można się zgodzić bez zastrzeżeń. Autor nie pisze o „wypędzeniu”, „wypędzonych” w stosunku do niemieckiej ludności po 1945 roku, lecz szerzej o „czystkach etnicznych i przymusowym przesiedleniu”, stwierdzając, iż to „doprowadziło do upadku diecezji wrocławskiej” (s. 173).

W przeróżne zawłości, niedopowiedzenia, przeinaczenia, przy antypolskim nastawieniu obfituje natomiast artykuł Helmuta Neubacha „Wkład Śląska w politycznie zaangażowany katolicyzm” (s. 193 – 221). Zaznacza się to już w omawianiu samych początków katolicyzmu politycznego na Śląsku 1848 roku. Pisząc o organizowanym wówczas przez ks. Józefa Wicka „Katolickim Związku Ludowym”, autor zwrócił uwagę na trudności, jakie napotkał na Górnym Śląsku, pomijając jednak powód tych trudności. Tamtejsza ludność polska nie garnęła się do tej organizacji. „Bogedain i Schaffra-

nek – jak stwierdza autor – zaistnieli w historii politycznej Śląska jako ludzie, którzy przygotowali grunt dla ruchu polskiego” w 1848 roku. Na czym to polegało, tego nie wyjaśnia, a o samym ruchu polskim pisze w nawiasach (s. 199).

Antypolskie aspekty kulturkampfu autor całkowicie przemilcza, koncentrując się na działalności partii centrowej. Pomija fakt, że do wyboru centrowca w okręgu pszczyńsko – rybnickim w 1872 roku w sposób rozstrzygający przyczynił się Karol Miarka i jego „Katolik” (s. 203). Pismo Miarki zlekceważył autor, pisząc z dezaprobatą o „małych duchownych” na Śląsku, którzy odbierali mandaty potężnym magnatom... z dużą przewagą” (s. 205). Rola „Katolika” również i tu została pominięta.

Jednego z największych przywódców Centrum na Śląsku, Franza Ballestrema autor chyba nie darzy sympatią, ale pisząc o jego niepowodzeniach wyborczych w latach dziewięćdziesiątych pomija, że do tego przyczyniło się jego „niedyskretne” zwierzenie, że „Polaków należy bić po pysku” (s. 205). Niejasne jest pojęcie „katolickiej świadomości regionalnej”, którą miały umacniać śląskie zjazdy katolików (s. 207).

Swoistym sposobem zastaniania tego, co polskie w znaczeniu narodowym na Śląsku, jest sposób naświetlania żądań „górnosląskich (Polaków)” pod koniec XIX wieku w stosunku do Centrum. „Polaków” wymienia autor w cudzysłowie, z czego wynika, że jego zdaniem Polacy na Górnym Śląsku wprawdzie byli, ale jakoś tak, jakby ich w ogóle nie było. Nieco dalej znowu wymienia „Polaków” w cudzysłowie (s. 201). W związku z tym Karola Miarke przedstawia jako „głównego polskiego agitatora”, ale redagowanego przez niego „Katolika” określa się jako „gazetę polskojęzyczną” (s. 209). Jeśli autor pisze o polityce Bismarcka „wobec Polski”, to trzeba przypomnieć, że w dobie Bismarcka Polski nie było (s. 209). Pisząc o różnych faktach polskiego życia publicznego na Górnym Śląsku od końca XIX wieku, zapomniał autor o tym, co wcześniej napisał o Bogedainie i Szafranku. Przykładem unikania konkretyzacji narodowych spraw polskich może być twierdzenie, że od lat osiemdziesiątych XIX wieku „na czoło wysunęły się czynniki narodowościowe”. Jakie, w jaki sposób – odpowiedzi brak. Na stronie 211 w związku z wyborami do parlamentu w 1907 roku pisze o „górnosląskich Polakach” bez cudzysłowu.

Niedopowiedzeń i niejasności jest więcej. Na stronie 211 czytamy: „młodzi <upolitycznieni> duchowni... nie pozwalali już, aby im ktoś ingerował w sprawy polityczne”. Jeśli wolno domniemywać, o co tu chodzi, powiedziałbym, że autor ma na myśli tych księży zaangażowanych politycznie, którzy nie chcieli słuchać politycznego dyktatu Centrum, bo przeważnie angażowali się po stronie polskiej w znaczeniu narodowym, a to budziło sprzeciw partii centrowej. Katolicki ruch polityczny na Śląsku rozpatruje autor jako ruch niemiecki, trzeba jednak dodać, że pozostawał on w ścisłym związku ze sprawami polskimi. Autor tego nie neguje, ale nie chce bliżej określić charakteru owych spraw polskich, stąd pełne niejasności ich traktowanie.

Razi stosowanie zniemczonych imion i nazwisk w stosunku do tych postaci historycznych, które niewątpliwie uważały się za Polaków: Alois Fiecek (s. 195), Josef Schaffranek (s. 119), Johannes Kapitza (s. 221), Albert [sic] Korfanty. Jako frazes można potraktować twierdzenie, że „Górnośląska partia centrum okazała się na wskroś postępową wysyłając dwie kobiety do pruskiego landtagu” (s. 215). Raczej powiało w niej swego rodzaju feminizmem.

Według autorów dzieła, najnowsze dzieje diecezji wrocławskiej po 1945 roku toczyły się, a nawet do dziś toczą się poza Śląskiem, a mianowicie w Niemczech. Co najwyżej do tych dziejów włącza się ludność Górnego Śląska i Opolszczyzny. Całkowitym milczeniem pomija się Polaków wygnanych z kresów wschodnich, po wojnie osiedlonych m. in. na Dolnym Śląsku. Oznacza to wykreślenie tej polskiej ludności z dziejów powojennych w ogóle. Ten sposób jej potraktowania niepokoi i budzi zdecydowany sprzeciw, tym bardziej że w odniesieniu do Niemców śląskich wysiedlonych ze Śląska po 1945 roku autorzy nie skąpią wielu, także moralnych racji. Jeśli się ich używa tylko w stosunku do ludności niemieckiej, trzeba wątpić w ich szczerość, gdyż takie „racje” stają się po prostu frazesami. W taki sposób odczytać można ogólny ton i niejedno twierdzenie w artykule Michaela Hirschfelda „Katolicy śląscy w Niemczech Zachodnich po 1945 roku” (s. 257 – 299). Tendencyjność jego wypowiedzi najczęściej ukrywa się w mętym ich sformułowaniu. Już na samym początku autor wskazuje na moralny aspekt sytuacji „wypędzonych”, przez których rozumie „wszystkich Niemców ze wschodu, którzy po

1945 roku byli zmuszeni opuścić swe strony rodzinne” (s. 257), po czym przechodzi do zagadnienia kultywowania śląskich tradycji przez owych „wypędzonych” w Niemczech. Autora zajmują „podstawy biskupstwa wrocławskiego i jego tradycji w Niemczech Zachodnich z dygresją na temat sytuacji prawno – kanonicznej i historycznej” (s. 259). Wypadałoby zaznaczyć, czego autor nie czyni, że tę „sytuację prawno – kanoniczną” zniszczyła wojna totalna rozpętana przez Niemcy. W wyniku pożogi wojennej sytuacja polityczna i ludnościowa na Śląsku po 1945 roku zmieniła się całkowicie i wszelkie wcześniejsze zasady prawno – kanoniczne wobec tych zmian stawały się nieadekwatne i bezradne. Polscy księża przybywający z kresów wschodnich na Śląsk wraz ze swymi parafianami odprawiali dla nich nabożeństwa, nie czekając na jurysdykcję biskupa wrocławskiego. Czy w tamtej sytuacji mogło być inaczej? Tymczasem Hirschfeld występuje w obronie zasad kanonicznych, sugerując, że dawna niemiecka diecezja nadal powinna była istnieć, bo niemiecka kapituła we Wrocławiu w lipcu 1945 roku wybrała księdza Ferdynanda Pionka swoim wikariuszem. W związku z tym poczynania kardynała Augusta Hlonda i mianowanego przez niego administratora apostolskiego Karola Milika miały dla niego charakter bezprawny. Bezprawiem była wojna rozpętana przez Niemcy, a nowi polscy hierarchowie kościelni na Śląsku musieli się zająć duszpasterzowaniem wśród polskiej ludności wygnanej ze wschodu i coraz liczniej osiedlanej na Śląsku. Mniemam, że zadania duszpasterskie są w Kościele nadrzędne w stosunku do kanonów prawa. Tej kwestii autor artykułu nie bierze pod uwagę. Znamienne, że w całym dziele „1000 Jahre...” wszyscy autorzy milczą „dyskretnie” o sytuacji tej właśnie ludności polskiej, maltretowanej i nękaniej przez wojnę, także przez Niemców od 1939 roku, a nie jak Niemcy dotknięci skutkami wojny dopiero w 1945 roku. Jeśli Hirschfeld pisze „o eklezjalnym wymiarze zagadnienia wypędzonych”, ma na myśli tylko Niemców, którzy musieli opuścić Śląsk po 1945 roku. W stosunku do polskiej ludności przypędzonej na Śląsk o takim „eklezjalnym wymiarze zagadnienia wypędzonych” nie wspomina ani słowem. Wszakże ten właśnie wymiar stanął jako doniosłe zadanie polskiego Kościoła na Śląsku i żadne przeszkody prawno – kanoniczne nie mogły w tym przeszkodzić. Gruntowne powojenne zmiany na Śląsku potwierdza autor dopiero w związku z

formalnymi zmianami z 1972 roku: „Konstytucja apostołska <Episcoporum Poloniae> z 28 czerwca 1972 roku zawierała ostatecznie utrzymywane raczej sztucznie i dawno przez rzeczywistość zdezaktualizowane postanowienia i poprzez ustanowienie polskiej archidiecezji wrocławskiej stworzyła fakty dokonane”. Trzeba jednak zauważyć, że „Konstytucja Apostołska” nie tworzyła faktów dokonanych, lecz w warunkach owych dokonanych faktów wprowadzała nowe regulacje.

Mimo tych regulacji myśl o niemieckim biskupstwie w perspektywie także późniejszych lat zaznacza się nieraz bardzo przedziwnie w dalszych fragmentach artykułu Hirschfelda, np. gdy pisze, że „najbardziej niegdyś znaczące centrum niemieckiego życia katolickiego na wschód od Odry i Nysy zdawało się paść ofiarą polityki odprężenia Brandta” (s. 265). Na stronie 237 wymienia aż trzy rodzaje Ślązaków uczestniczących w „prawdziwym dialogu” na „Śląskim Forum” w Niemczech: polskich, niemieckich i śląskich Ślązaków. Pod koniec artykułu formułuje postulat, że chrześcijanie „śląskiej proveniencji” w Republice Federalnej „powinni w kapitalistycznym i coraz bardziej zeświecczonym otoczeniu przodować w dziele przezwyciężenia niesprawiedliwości wojny i wypędzenia z terenów Europy środkowo – wschodniej, oraz otwierać oczy i uszy społeczeństwa niemieckiego na dialog ze Wschodem” (s. 293). Brzmi to bardzo poważnie, tajemniczo i niejasno, chociaż w podtekście nietrudnym do rozszyfrowania. Oby tylko dialog nie przerodził się w niemiecki dyktat! *Utinam falsus vates sim!*

Trudno odnieść się do wszystkich dyskusyjnych kwestii przedstawionych w wydawnictwie „1000 Jahre...”. Nie sposób jednak nie poświęcić krótkiej refleksji ogólnej na temat swoistej metodologii widocznej w sposobie podejścia niemal wszystkich autorów do zagadnienia „wypędzonych”, przez których rozumie się konsekwentnie Niemców i tylko Niemców. „Wypędzeni” zostali poddani wszechstronnej idealizacji poprzez równie wszechstronne wyobcowanie ich z kontekstu historycznego. W rezultacie traktuje się ich jako społeczność absolutnie wyjątkową, poza którą żadne narodowości nie dotknęło w czasie wojny nieszczęście wysiedlenia. Aby owa idealizacja była doskonała, bez żadnych cieni, z całą starannością przemilcza się, że to nieszczęście nastąpiło w

wyniku pożogi wojennej rozpetanej przez Niemcy, w przeciwnym razie moralny walor owego nieszczęścia „wypędzonych” musiałby mieć znaczenie pomniejszone. W taki sposób „wypędzonym” nadano status jedynych męczenników dotkniętych przez wojnę. Taką opinię o „wypędzonych” narzucają Niemcy wszystkim środowiskom w Europie i na świecie, komu się da, także Polakom. Spreparowane w ten sposób myślenie o „wypędzonych” bez elementarnego respektowania prawdy historycznej pozwala na magiczne posługiwanie się nimi jako „argumentem” w różnych pseudo dociekaniach historycznych. „Wypędzonych” traktuje się jak kartę przetargową w przeróżnych niemieckich roszczeniach, jak reklamę, jak szyld pokazujący, jak bardzo ucierpieli Niemcy i tylko Niemcy. Także moralna strona takiego postępowania budzi niesmak. „Wypędzeni” stanowią dla autorów niemieckich specyficzne punkty wyznaczające cenzury historyczne w rodzaju: „aż do wypędzenia” (s. 247), „po wypędzeniu” (s. 13), „po ucieczce względnie wypędzeniu” (s. 225) itp. Wyabstrahowani z kontekstu historycznego „wypędzeni” poddani są mitologizacji, chyba po to, aby odwrócić uwagę opinii od potwornych zbrodni niemieckich, w tym ze szczególnym okrucieństwem i zjadłością dokonanych na narodzie polskim.

W jakżeż odmiennej, także pod względem moralnym potwornej sytuacji znaleźli się polscy wygnańcy z kresów, w Polsce faktycznie pozostającej pod sowiecką okupacją. Jak na szyderstwo nazwano ich „repatriantami” i tak im kazano, właśnie kazano określać się, kazano im cieszyć się z własnej niedoli („Szli na zachód osadnicy w znaku Wielkiej Niedźwiedzicy”), chwalić tych, którzy ich wygnali. Nie wolno im było publicznie tęsknić za swoimi stronami rodzinnymi, wymieniać głośno nazw z rodzinnych stron, kultywować własnych kresowych, polskich tradycji i kresowej polskiej kultury, a do dowodów tożsamości jak na ironię wpisywano im, że się urodzili w ZSRR. Do dziś polscy wygnańcy z kresów są we własnym kraju zapomniani, często traktowani jak społeczność podrzutek Europy, pozostawieni sobie samym, traktowani często bardzo nieufnie nawet w polskim otoczeniu. Historia zadrwiła z nich! I drwi do dziś! I wmawia im, że – ostatecznie – nic się nie stało. Mimo to wygnani Polacy nie robią ze swego wygnańczego losu

politycznego widowiska. „Wypędzeni” Niemcy zaś do dziś chwalą się swoim losem pokrzywdzonych.

Tłumaczenie omawianego dzieła na język polski budzi poważne zastrzeżenia. Zawiera wiele określeń niejasnych, niezrozumiałych, obcych językowi polskiemu, wiele germanizmów, a nawet rusycyzmów. Oto przykłady: „Można założyć to na karb” (s. 23), „z Paderbornu” – rusycyzm (s. 23), „potrafił pomóc w przebicciu się interesom Kościoła” (s. 51), „ważny dawca impulsu oświecenia” (s. 53), „antyrymski afekt [sic] dzieła” (s. 57), „protagoniści świetlanego przykładu nowych trendów w wierze” (s. 65), „uzachodnienie Śląska” (s. 151), „ideowo – historyczne cechy” (s. 15), „Worms” – Wormacja (s. 101), „saksońskiej prowincji” – rusycyzm i zarazem germanizm (s. 111), „ponad trzy tuziny” (s. 151), „emancypacja od zwierzchności” (s. 143), „ruch duchowy i polityczny” (s. 143), „indykatory deficytów regularnego duszpasterstwa” (s. 143), „pobożność nabożeństwa” (s. 143), „przewietrzenie kultu papieża” (s. 143), „antyświaty” (s. 145), „w drugiej ćwiartce XIV wieku” (s. 155), „religijny katolicyzm” (s. 209) i wiele innych.

Ogólnie rzecz biorąc, omawiane dzieło posłużyło nie tyle do nakreślenia syntetycznego obrazu historii biskupstwa wrocławskiego, ile jej wybiórczemu i tendencyjnemu skonstruowaniu. Tysięczna rocznica stała się jedynie pretekstem ku temu. Autorzy przedstawili, by tak rzec, głównie niekościelne aspekty Kościoła na Śląsku, przede wszystkim w tym celu, aby wyeksponować akcenty niemieckie, przemilczeć polskie celem uznania ich za w ogóle nie być. Tak nakreślone dzieje biskupstwa zostały przeciwstawione prawdzie historycznej. Autorzy kierowali się nie tyle wymaganiami prawdy, ile subiektywnymi intencjami – w taki sposób, że bardzo często musiały się rozmijać z prawdą. W rezultacie pięknie brzmiące idee z góry zostały poddane gruntownemu zniekształceniu. Słuszne żądanie szacunku dla dziedzictwa przybrało postać żądania szacunku dla dziedzictwa wyłącznie niemieckiego. Polskie dziedzictwo zostało zlekceważone chyba dla wywołania wrażenia, jakby go w ogóle nie było. Może dlatego dziedzictwo niemieckie zostało ukazane przede wszystkim w postaci obiektów sakralnych, sztuki sakralnej, z pominięciem postaw religijnych i samej religijności wiernych, w czym Polacy na Śląsku znakomicie wyróżniali się. Jeśli w ramach

„posłannictwa” autorzy nawołują Polaków do dialogu, to tylko pod warunkiem, iż będzie to dialog według wyłącznie niemieckich pomysłów, założeń, dyrektyw i celów. Niemcy traktują je jak aksjomat, z czego trzeba zdawać sobie sprawę.